Kazimiera Pruska
Coolturalny Klub Seniora w Twardogórze
Korekta: Krystyna Wojtkiewicz

**OBRZĄDKI ŚWIĄTECZNE W MOIM DOMU**

 Moje wspomnienia z celebrowania świąt zacznę od domu mojego ojca. Opowiadał zawsze jak wyglądało u nich Boże Narodzenie. Pochodził z rodziny wielodzietnej (było ich jedenaścioro) i moja babcia Marysia nie wyobrażała sobie, żeby któregoś z dzieci zabrakło na święta. Wielu z nich już założyło własne rodziny, porozjeżdżali się po świecie, a ojciec mój jako najmłodszy z rodzeństwa miał za zadanie poprzywozić wszystkich na święta. Dziadek miał sanie i parę koni, zarządzał majątkiem, więc żyli dostatnio. O czwartej rano w dzień Wigilii ojciec wyjeżdżał po rodzeństwo, które mieszkało najdalej od domu. Ubierał się w kożuch, a do sań pod nogi wkładał kilka rozgrzanych w piecu cegieł, żeby nie zamarznąć, a mrozy wtedy były po minus czterdzieści. Na końcu zbierał braci i siostry z najbliższych okolic. Gdy kończył, był już czas kolacji wigilijnej. Każdy z rodzeństwa przywoził ze sobą coś na wigilijny stół, aby mamie było lżej. Po kolacji dziadek przynosił sienniki, na których spała cała rodzina w jednej sieni. Wszystkich wraz z dziećmi było około czterdziestu osób i nie było im ciasno. Boże Narodzenie to było kolędowanie cały dzień. W drugi dzień świąt od rana ojciec rozwoził wszystkich do domu.
 Moje święta Bożego Narodzenia również mijały w licznym gronie. Było nas ośmioro dzieci, rodzice i babcia Marcysia (od strony mamy). Wigilie przygotowywaliśmy wszyscy. Każdy miał swoje zadanie. Ja piekłam pączki, robiłam racuchy drożdżowe, które u nas na Wigilię zastępowały chleb. Była kutia, kluski z makiem, karp smażony, śledzie w oleju, barszcz czerwony i pierogi-uszka z grzybami, z kapustą kiszona i grzybami, samą kapustą. Sałatka, którą robiliśmy, nazywała się „winogretka” , to taka sałatka z gotowanymi ziemniakami krojonymi w kostkę, buraczkami, cebulą, kiszoną kapustą z beczki, omaszczona olejem. Pod białym obrusem zawsze było siano. Przynosił je ojciec, który wychodził do obory, dzielił się opłatkiem z krową i koniem, dając im do pyska siano z opłatkiem. Pamiętam, że opłatek dla zwierząt zawsze był kolorowy, niebieski, różowy albo zielony. W rogu naszej kuchni ojciec stawiał snopek niewymłóconego zboża, na którym leżał opłatek. Po Wigilii, całą rodziną, pieszo szliśmy na pasterkę do kościoła parafialnego oddalonego cztery kilometry od domu. Pamiętam także Wielkanoc, która pachniała pastą do podłogi. To było obowiązkowe, podłogę się pastowało w piątek przed Wielkanocą, a w sobotę się froterowało dwoma szmatami założonymi na stopy. Do dzisiaj pamiętam ten zapach… W sobotę szliśmy do kościoła poświęcić pokarm. Najczęściej ja i moja młodsza siostra. Kosz był zawsze wyłożony w środku białym wykrochmalonym lnem. Był duży, więc niosłyśmy go z siostrą razem. Na środku kosza była duża babka z białą lukrowaną głową. Wokół pęta kiełbasy, jajka farbowane w cebuli, cukrowy baranek, sól, pieprz, ocet i zapałki jako symbol ogniska domowego. Tymi zapałkami (podpisanymi „święcone”) zapalało się gromnicę w razie potrzeby, na przykład gdy była wielka burza lub ulewa. Piekliśmy jeszcze kruche ciasto z marmoladą, które się kroiło kiedy było gorące, bo gdyby wystygło, to nie dałoby się go już pokroić. Dwa tygodnie przed Wielkanocą biliśmy świnię własnego chowu opalaną słomą i robiliśmy własne szynki, boczki, kiełbasy. Pamiętam też taką Wielkanoc, kiedy nasza matula zrobiła pieczonego prosiaka w piecu chlebowym, który był cały obłożony gęstym ciastem chlebowym. Ten chleb po upieczeniu prosiaka był przepyszny. Jeśli chodzi o śmingus-dyngus to oblewaliśmy się wodą z wiader z sąsiadami. Oblewali się i młodzi i starzy, nikt się nie obrażał.
 Zielone Świątki w moim domu też były celebrowane. Ojciec z braćmi jechał do lasu w sobotę wozem po brzozę i zrywaliśmy tatarak na stawie. Tatarakiem wykładało się drogę od furtki do domu, tworząc zielona mozaikę. A brzozy stawialiśmy przed gankiem i przy furtce wejściowej na podwórko.

Zdjęcia:

1 - Wielkanoc 1990,Leśniczówka, Dąbrowa, rok 1990, ilustruje rodzinę przy śniadaniu wielkanocnym
2 - Wielkanoc 1990, Leśniczówka, Dąbrowa, rok 1990, ilustruje rodzinę przy śniadaniu wielkanocnym